

Bronisław Dembowski

Kilka uwag i spostrzeżeń o Polonii w Stanach Zjednoczonych

Collectanea Theologica 42/1, 175-180

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. BRONISŁAW DEMBOWSKI, WARSZAWA

KILKA UWAG I SPOSTRZEŻEŃ O POLONII W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W odróżnieniu od krajów europejskich w St. Zjednoczonych nie istnieje pojęcie „mniejszości narodowej”, ponieważ ostatecznie z wyjątkiem Indian wszyscy są przybyszami. Społeczeństwo amerykańskie jest zasadniczo otwarte i przyjmuje jak swego każdego nowego przybysza i daje mu możliwość wykazania się swą wartością w pracy i we współżyciu.

Choć nie istnieje zjawisko „mniejszości narodowej” jednak utrzymuje się jeszcze zjawisko „grupy etnicznej”, o zmieniającej się obecnie postaci. Na miejsce dawnej, bardziej zwartej i odizolowanej „grupy etnicznej” traktowanej przez anglosaskich protestantów jako ciało obce, które ma być wchłonięte przez rodzący się nowy jednolity naród amerykański, rodzi się obecnie zjawisko „dziedzictwa etycznego”. Dawna bowiem teoria o tworzeniu się nowego, jednolicie anglosasko-protestanckiego narodu okazała już swoją jawną niewystarzalność. Amerykanie coraz bardziej są świadomi różnorodności swego dziedzictwa, a jednocześnie coraz mniej jest odizolowanych grup etnicznych. Wyrazem tego są np. silne ruchy dążące mimo wielu ogromnych przeszkód psychosocjologicznych do zintegrowania czarnych z białymi i jednocześnie pojawiające się coraz liczniej w ciągu ostatnich 10 lat sklepy z „afrykańską Cepelią”. Murzyni amerykańscy zaczynają bowiem coraz intensywniej szukać swej zagubionej tożsamości, a wielu z nich na jej płaszczyźnie chce wyjść na poszukiwanie dróg współżycia społecznego z białymi.

Wszyscy jednak, choć świadomi swej odrębności etnicznej i pragnący z niej czerpać słuszną ludzką dumę, mocno pokreślają swoją amerykańskość i pragną, by ocenić ich wkład w budowę tego narodu (Murzyni amerykańscy oczywiście też, Amerykanie polskiego pochodzenia — także).

Polonia Amerykańska nie jest jako grupa monolitem. Można według różnych zasad systematyzowania wydzielić w niej różne ugrupowania. Najprostsze usystematyzowanie dokonuje się według czasu przybycia do Stanów. Według tej zasady można wydzielić przynajmniej cztery grupy:

- a) Stara Polonia — najliczniejsza grupa, którą stanowią urodzeni w Ameryce potomkowie chłopskiej emigracji zarobkowej (II, III, IV, a nawet V pokolenie). Do tej grupy należą również starzy ludzie urodzeni w Polsce, którą opuścili w dzieciństwie. Ukształtowani wprawdzie w Ameryce i po amerykańsku, tęsknią jednak niekiedy do kraju lat dziecińczych — do Polski, jakiej już nie ma.
- b) Druga grupa to przesiedleńcy („dipisy”) — emigranci z powodu II wojny światowej, urodzeni w Polsce. Najmłodszy z nich to obecnie 40-latkowie. Ich dzieci amerykanizują się bardzo szybko. W tej grupie występuje poważna różnica między tymi, którzy byli już dojrzałi przed wojną, a tymi którzy opuścili Polskę w wieku około 20 lat właściwą formację otrzymali w Ameryce.

- c) Emigranci najnowsi po 1956. Tu wielka różnica jest między krewnymi przedstawicielami starej (chłopskiej) Polonii, ściągniętymi przez nich do Ameryki i zachowującymi naturalną z nimi więź rodzinną, a dużą grupą młodej inteligencji polskiej nie bardzo łączącą się ze starą Polonią. Ci ostatni amerykanizują się pod każdym względem bardzo szybko.
- d) „Wizytorzy” — przyjeżdżający na krótszy lub dłuższy okres czasu i wracający do Polski.

Odpowiednio do tego podziału można podzielić kler polonijny:

- a) Księża urodzeni w Ameryce,
- b) Przesiedleńcy — księża emigranci z powodu II wojny światowej (wielu z nich to byli więźniowie obozów koncentracyjnych i b. kapelani W. P.),
- c) Emigranci najnowsi,
- d) Księża przyjeżdżający ostatnio na dłuższy lub krótszy pobyt, po którym wracają do Polski.

Zasadnicza różnica między starą Polonią (grupa a.) a pozostałymi leży w tym, że należący do starej Polonii zostali uformowani (i promowani społecznie) w Ameryce, ale niosą niekiedy ze sobą dawną mentalność odizolowanej grupy etnicznej (niestety czasem mentalność getta), utworzoną w celu koniecznej samoobrony w obcym i wrogim świecie przez ich rodziców czy dziadków w Stanach Zjednoczonych jeszcze przed I wojną światową. Ich dzieci obecnie przeżywają czasem kompleks niższości w stosunku do reszty społeczeństwa amerykańskiego i dlatego niekiedy zacierają swe polskie pochodzenie. Swą polskość traktują jak biedne, przepocone ubranie dziadka, głodowego emigranta, które należy zrzucić, by po kąpieli włożyć czyste ubranie, znak promocji do wyższej klasy społecznej. Oczywiście dobra znajomość ich etnicznego dziedzictwa mogłaby zapobiec wpadnięciu w ten niesłuszny kompleks. Mogliby wtedy nie roztopiać się anonimowo w społeczeństwie amerykańskim, ale wchodzić w nie jako pełnowartościowi współtwórcy kultury, cywilizacji i dobrobytu tego społeczeństwa.

Należący do pozostałych grup przybyli do Ameryki już po ukształtowaniu swojej osobowości (z wyjątkiem tych z grupy przesiedleńców, którzy w 1945 r. byli bardzo młodzi). Wielu z pośród nich widzi swoją szansę życiową w możliwie szybkim wejściu w społeczeństwo amerykańskie, otwarte dla nich. Stąd (zwłaszcza wśród inteligentów) szybki proces amerykanizacji, który w grupie przesiedleńców przyśpiesza się w miarę upływu czasu i malejącej nadziei na powrót do Polski, o którą walczyli w latach 1939—1945.

Problemy duszpasterskie

Stara Polonia ma stosunkowo dużo księży z własnej grupy, którzy zasadniczo rozumieją problemy swoich wiernych. Zachodzi jednak czasem konflikt między tendencją do zachowania etnicznej odrębności i etnicznej grupy parafialnej z jednej strony, a dążeniem episkopatu amerykańskiego do ujednolicenia Kościoła w Ameryce z drugiej strony. Dążenie episkopatu wspierane jest obecnie przez naturalny proces zanikania dzielnic jednolitych etnicznie. Wielka bowiem ruchliwość społeczeństwa powoduje wymieszanie się grup etnicznych. To chyba główny powód zanikania terytorialnych parafii etnicznych. Drugi powód to istniejący niekiedy kompleks niższości, od którego nie jest wolna także i część kleru. Amerykanizowanie się uważane jest za promocję socjalną.

W tej sytuacji ksiądz urodzony w Polsce i przebywający w Stanach czasowo (z jego punktu widzenia wszystko to piszę) najbardziej potrzebny jest ludziom starym, urodzonym w Polsce. Musi się on jednak liczyć z tym, że Polska dla nich to kraj ich dzieciństwa. Szukając księdza z Polski szukają zaspokojenia tęsknoty za idealizowaną przeszłością. Ksiądz może tu być świadkiem konfliktu między pokoleniami. Starzy wspominają to, co było dobre w Polsce ich młodości. Młodzi — ich dzieci tego nie znają, a są nastawieni na swoją przyszłość w Ameryce. Obie strony popełniają błąd, gdy porównują to co w Polsce

z tym co w Ameryce, ponieważ „inne” znaczy u nich „mniej warte”. Zapominają o tym, że najczęściej nie jest „lepiej”, czy „gorzej”, lecz „inaczej”.

Jak ma postąpić ksiądz z Polski?

Wydaje mi się, że winien z najgorętszym sercem nieść w języku polskim pomoc duszpasterską starszym ludziom dochodzącym swych dni na obczyźnie (dotyczy to zarówno części starszych ze starej Polonii i starszych z grupy przesiedleńców). Powinien jednak rozumieć, że ich dzieci nie są już na obczyźnie, że wzrastają w innej cywilizacji, oraz że w nią wrastają. Wrastają również w społeczność chrześcijańską, która trochę inaczej (nie „lepiej”, nie „gorzej”, ale „inaczej”) wyraża się na zewnątrz.

Spotkałem się z wyrzutem ze strony młodych Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy bardzo gorliwie szukali realizacji chrześcijaństwa (między innymi były to zakonnice). Mówili tak mniej więcej: „Przyjeżdżają tu czasem gorliwi księża z Polski i bez przerwy mówią, jak to wszystko co w polskim chrześcijaństwie jest wspaniałe, a co tutaj, to zło”. Przez to osiągają skutek przeciwny do zamierzonego. Zamiast podtrzymać polskość — zniechęcają do niej. Zwłaszcza, że polskie oblicze chrześcijaństwa pokazywane jest tutaj rzadziej od strony naszej dzisiejszej troski o soborową odnowę, ale raczej na użytek starszych tęskniących za „krajem lat dzieciennych” pokazywane jest od strony sentymentalnego folkloru religijnego, którego już u nas prawie nie ma. A jeśli istnieje nadal, to zakorzeniony we własnym gruncie ma siłę i sens. Przeniesiony natomiast na przykład do Chicago jest przez młodych a gorliwych chrześcijan tolerowany jako wyraz religijności ich ojców czy dziadków. Buntują się jednak w imię uniwersalizmu Kościoła powszechnego, gdy im się to właśnie jako jedyne możliwe oblicze chrześcijaństwa przedstawia.

Jak traktować stosunkowo młodych ludzi (40—50 lat), emigrantów po II Wojnie Światowej? Z wielkim wysiłkiem weszli w społeczeństwo amerykańskie. Akceptowani i promowani społecznie, ze względu na swoją twardą, upartą i uczciwą pracę. Osiedlili się tam gdzie mogli, zwykle już w dzielnicach niepolskich. Ich dzieci już po polsku nie mówią, lub bardzo słabo. Jak ma postąpić ksiądz z Polski? Pytanie bardzo często jako jedno z pierwszych zadawane: „Dlaczego wasze dzieci nie mówią po polsku?” jest odbierane jako wyrzut. Na pytanie to czekają ze strachem, bo ono boli.

W jaki sposób wytłumaczyć gościowi z Polski, jak straszliwie trudna jest pełna dwujęzyczność i jak bardzo niebezpieczne jest zamykanie się w getcie. Ponadto pytanie to sprowadza zagadnienie z płaszczyny Ewangelia—Kościół—chrześcijaństwo na płaszczynę Polska—polskość. Ich dzieci, słabo, czy wcale nie mówiące po polsku, już nie tylko prawnie, ale i ze swej akceptacji są Amerykanami, którym trzeba dopomóc, by dobre poczucie godności własnej czerpały z dumy z kraju swych rodziców czy dziadków, oraz by w swej społeczności realizowały chrześcijaństwo. Niekiedy zaś zdarza się, że ksiądz z Polski uważa, że jego zadaniem jest przy pomocy religii podtrzymywać polskość. Gdy tymczasem chodzi o to, by człowiek, obarczony niesłusznym kompleksem niższości, nie przeżywał procesu wykorzenia, w czasie którego tracąc swą narodowość traciłby również swą religijność. Jeśli jednak w sposób naturalny wrasta w społeczeństwo amerykańskie, świadomy wartości jakie w nie wnieśli Polacy emigranci i ich dzieci, jeśli w naturalny sposób wrasta w swoją (już nie polską) parafię i tam stara się być uczciwym chrześcijaninem, to już chyba wyrzutu mu robić nie trzeba.

Normalny rozwój społeczeństwa amerykańskiego, łącznie z normalną przemianą form religijności, odbywa się po angielsku, podobnie jak w Polsce — po polsku. Natomiast to, co polskie (a także słowackie, litewskie, ukraińskie, włoskie, niemieckie itd.) w Ameryce nie tyle się rozwija, ile jest zachowywane. Stąd zjawisko dostrzegane w polskich parafiach: ich prężny rozwój, wychowanie młodzieży, szukanie (konieczne, by nie wpaść w martwość) nowych form wyrazu — odbywa się po angielsku. Nabożeństwo zaś polskie trwa, powoli więdnąc, w formach niegdyś żywych, lecz dziś już zamierających. Pols-

kość staje się niestety niekiedy synonimem zastoju i tradycyjności w gorszym tego słowa znaczeniu.

Dość często słyszałem skargi ze strony księży polskich na Sobór Watykański II, gdyż kazał szukać nowych form, a nowe formy w tamtym społeczeństwie mogły przyjść tylko po angielsku, a gdy przychodzą po polsku dzięki roztopnej gorliwości wielu polskich kapłanów (ze starej i nowej Polonii) spotykają się czasem z oporem ze strony polskich wiernych szukających „kraju lat dziecinnych”. Mówią: „tego nigdy w Polsce nie było”. I prawda, bo 50 lat temu tego nie było. Wskutek tego łatwiej akceptowana jest soborowa odnowa po angielsku również przez Polaków, a księża Polacy zrażają się do soborowej odnowy i mówią „nasi ludzie nie chcą tych zmian, niech więc będzie jak przed wojną”. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy jest niebezpieczeństwo, iż po wymarciu starych ludzi młode pokolenie całkowicie oderwie się od polskich form życia religijnego. Paradoksalnie proces ten przyspieszany jest przez gorliwych kapłanów podtrzymujących stare polskie formy, a za mało szukających nowych polskich form życia religijnego.

Co jest Polonii potrzebne?

a) Najpierw starej Polonii potrzebne jest wyzbycie się kompleksu niższości, potrzebna jest słuszna duma ze swego dziedzictwa etnicznego. Trzeba jej przedstawicielom dopomóc, aby mogli być rozpoznani, uznani i uszanowani jako Amerykanie polskiego pochodzenia. Trzeba dopomóc, by wszyscy Amerykanie lepiej rozumieli, że ich sąsiedzi polskiego pochodzenia nie są nowym zjawiskiem w tym kraju (choć istotnie większość to II pokolenie), że nie są w tym kraju wielorakich dziedzictw etnicznych obcym elementem, który w ostatnich czasach się zjawiał, ale że Polacy grali stosunkowo ważną rolę w narodzinach Stanów Zjednoczonych i że przyczyniali się w znacznym stopniu, niż to jest normalnie dostrzegane, do wzrostu i postępu tej społeczności od wielu już pokoleń, poczynając od pierwszej grupy polskich osadników z Jamestown w 1608 r. A ponieważ młoda, dzisiejsza generacja już po polsku zwykle nie czyta i ponieważ — co jeszcze ważniejsze — po polsku nie czytają przedstawiciele innych grup etnicznych, więc potrzebne są poważne studia historyczne nad polskim dziedzictwem i publikacje wyników w języku angielskim. My w Polsce winniśmy rozumieć, że Polonia to Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy w ogromnej większości pragną być Amerykanami. Z wyjątkiem może I pokolenia przesiedleńców po II Wojnie Światowej, ale ich dzieci chcą już być Amerykanami. Nikt nie chce być rozdartą sosną. Zmuszanie tych dzieci do polskości przez gorliwych rodziców wspieranych niekiedy przez gorliwych kapłanów wywiera często skutek wprost przeciwny. Rodzi się w młodym pokoleniu niechęć do wszystkiego co polskie. Jeśli natomiast szanuje się ich wybór i „pozwala” być Amerykanami, to wprawdzie po polsku też nie mówią, ale swoje polskie dziedzictwo szanują i Polskę miłują, a niekiedy zaczynają się uczyć języka polskiego ochotniczo i gorliwie. Będą zaś lepszymi Amerykanami (i lepszymi chrześcijanami), gdy będą lepiej znać i rozumieć swoje dziedzictwo: tradycje, osiągnięcia, a nawet błędy swoich przodków.

Cieszyć się więc można, że ukazały się po angielsku takie studia jak np.: *The first one hundred years. A study of the apostolate of the Congregation of the Resurrection in the United States, 1866—1966*, poważna praca napisana przez o. Jana Iwickiego, zmartwychwstańca, wyd. w Rzymie 1966 r. Prac tego rodzaju nadal jest za mało i za mały jest zasięg ich oddziaływania.

Trzeba bardzo popierać wysiłki takich ośrodków jak Orchard Lake — szkoła średnia, college i Seminarium Duchowne, prowadzone przez księży polskiego pochodzenia — który pragnie wychować Amerykanów polskiego pochodzenia na dobrych katolików, znających i miłujących swoje etniczne dziedzictwo, znających i miłujących swoją ojczyznę — Amerykę, znających i miłujących ojczyznę swych przodków — Polskę. Bardzo ważne są dobre, bezpośrednie ludzkie kontakty. Dlatego tak ważne są przyjazdy do Polski zwłaszcza dla

prowadzenia poważnych studiów historycznych. Niestety zaledwie mała liczba przedstawicieli Polonii w tym celu do Polski przyjeżdża. Każdy profesor z Orchard Lake urodzony w Ameryce winien być minimum dwa lata w Polsce. KUL i ATK mogą i winny tu dopomóc.

b) Dla wyzbycia się kompleksu niższości i dla słusznego poczucia wartości potrzebne jest przedstawicielom starej Polonii przekonanie, że Stary Kraj nie jest biednym i zacofanym kraikiem, który nic nie może dać, a tylko potrzebuje ich pieniędzy, zdobywanych ciężką pracą, choć istotnie jesteśmy materialnie biedniejsi i choć rzeczywiście Polska nie mogła w XIX w. zapewnić dziadkom i ojcom dzisiejszych przedstawicieli starej Polonii ani wystarczającego wykształcenia, ani wyżywienia. Potrzebne jest przekonanie, że tu nad Wisłą rodzi się i rozwija piękna kultura, z której mogą być dumni, że tworzymy tutaj naszą polską identyczność. A tymczasem wspaniała ofiarność Polonii na rzecz Polski niekiedy pogłębia przekonanie potomków głodowej emigracji, że Polska jest materialnie biednym i kulturowo nietwórczym krajem. Przekonanie to pogłębione jest przez ogromną ilość listów proszących wujków i ciotki z Ameryki o pomoc. Przekonanie to podtrzymywanie jest niekiedy przez księży przyjeżdżających do Stanów na krótki okres czasu. Przyjeżdżają bowiem niekiedy w nastroju wyprawy po „złote runo”. Że taki nastrój istnieje przekonałem się jeszcze przed wyjazdem z niby żartobliwych pytań, jaki samochód sobie przywiezę i z niby żartobliwych pytań po powrocie, jaki samochód sobie przywiezłem. Nie mam nic przeciw samochodom, ale warto się zastanowić, co my możemy tam zawieźć, a nie tylko, co możemy stamtąd przywieźć! A jak ważne jest zawiezenie tam czegoś, np. pewnych wartości intelektualnych w Polsce tworzonych, przekonałem się niejednokrotnie, gdy opowiadałem przedstawicielom starej Polonii, księżom i świeckim, o moich rozmowach z niepolskiego pochodzenia profesorami amerykańskich uniwersytetów o filozofii w Polsce. Często mówili tak mniej więcej: „dobrze, że Father im to powiedział, dobrze, że będą wiedzieć, że w Starym Kraju coś się robi”. Znowu okazuje się, jak ważna jest informacja po angielsku. Narzekanie bowiem w polskich pismach polonijnych na krzywdzące opinie o Polsce i Polakach, bez dobrej informacji po angielsku, nic nie poprawia, a pogłębia tylko kompleks niższości i poczucie krzywdy.

c) Wydaje mi się ponadto, że księża z Polski wyjeżdżający za granicę z zadaniami duszpasterskimi winni mieć bardziej uniwersalistycznego ducha. To prawda, że posłani są przede wszystkim do Polaków, ale jako do ludzi, a nie jako do Polaków. Niekiedy zaś ze szkodą dla Ewangelii zacieśniają się tylko do spraw polskich i nie chcą dostrzec wprost misyjnych problemów w swoim najbliższym sąsiedztwie. Spotykałem piękne wyjątki. Np. ks. Michał Sawlewicz, proboszcz w Kenkakee (Illinois, diecezja Joliet). Dawny wikary z Sokółki Podlaskiej, od 1939 r. za granicą. Pytałem się go, czy jest u niego Msza Św. po polsku. Odpowiedział: „Księża, musiałbym wprowadzić Msze święte po polsku, po litewsku, po słowacku i po angielsku, a jedyny wspólny język mojej parafii jest angielski”. Ks. Michał jest, co trzeba podkreślić, pionierem w diecezji Joliet (tuż koło Chicago) pracy duszpasterskiej wśród Murzynów. Dość często księża przyjeżdżający z Polski spotykają się z zarzutem partykularyzmu — niestety często słusznym, bo uważają, że są posłani tylko do polskich owiec. Księża polskiego pochodzenia urodzeni w Ameryce są jak wszyscy księża-Amerykanie, czasem partykularni i ciałni, a czasem z wielkim misyjnym duchem i roztropną znajomością rzeczy idą do tych, którzy księdza nie szukają, a najbardziej potrzebują — do Murzynów i Portorykańczyków i innej amerykańskiej biedoty.

Wniosek: pogłębiać trzeba już w seminariach duchownych u nas w Polsce ducha dobrze pojętego uniwersalizmu. Zrozumieć nam trzeba, że Pawłowe „stać się Grekiem dla Greczyna” w Ameryce bardzo często musi brzmieć „stać się Amerykaninem polskiego pochodzenia, dla Amerykanina każdego pochodzenia”. Obawa niekiedy występująca, że przez postępujący proces ameryka-

nizacji stracimy Polonię, jest niesłuszna, ponieważ rodzące się obecnie zjawisko przesunięcia problemu od zagadnienia etnicznej, odizolowanej grupy, do zagadnienia słusznej dumy z etnicznego dziedzictwa, tworzy nową, bardziej realną, więź między Polonią, Amerykanami polskiego pochodzenia, a Polską — oczywistą ich przodków, z której chcą być dumni.

Dlatego problem Polonii, to bardzo często problem Polski — jakie tu wartości tworzymy i jak je pokazać światu umiemy. Dlatego ważne jest nie tylko wysyłanie księży do uchodźców polskich, ale i na misje południowoamerykańskie, afrykańskie czy indonezyjskie, aby wytworzyła się i okazała ewangeliczna ofiarność polskiego katolicyzmu.

d) Inne są problemy Nowej Polonii I-go pokolenia. Biskupi amerykańscy nie rozumieją czasem potrzeb nowej emigracji, świeżo przybyłych z różnych krajów Europy imigrantów. Zdarzają się przypadki, że nie pozwalają na etniczne parafie i etniczne duszpasterstwo, czasowo tak bardzo potrzebne. I nie są tu w zgodzie z *Exsul Familia* i innymi dokumentami papieskimi na ten temat. (Charakterystyczne — pełny tekst dokumentu *Exsul Familia* został wydany w St. Zjedn. tylko w Orchard Lake.) Usprawiedliwieniem może być postawa irlandzkiego kleru ukształtowana w czasie ustawicznego oskarżania katolików w latach 1840—1900, że są ciałem obcym i gorszymi Amerykanami. Stali się więc *plus Americains que les Americains* i ciągle dążą do możliwie szybszego wchłonięcia grup etnicznych i nie rozumieją problemu dziedzictwa etnicznego. Stąd takie nieporozumienia, jak zakaz tworzenia polskich parafii na Florydzie w ostatnich latach. Z drugiej strony zagrożenie tam przez Polaków utworzeniem parafii polskokatolickich jest odbierane przez biskupów amerykańskich jako normalny wyraz płytkiej religijności Polaków, dla których „polskie” ważniejsze jest niż „katolickie”. W Ameryce podkreśla się nierząd, iż jedyna schizma w St. Zjednoczonych to Kościół polskokatolicki, a w podręcznikach historii Kościoła w Stanach Zjednoczonych często jedyna wiadomość o Polakach to właśnie wiadomość o polskokatolickim Kościele.

Znowu więc bardzo ważna jest dobra informacja po angielsku. Ważne są osobiste kontakty biskupów polskich z amerykańskimi i to nie tylko pochodzenia polskiego. Bardzo ważna jest dobra zachęta do współpracy biskupów amerykańskich z Orchard Lake, gdzie podkreślać trzeba, że chodzi o dobro Kościoła katolickiego w Ameryce. Biskupi amerykańscy są bowiem nieufni i sądzą niekiedy, że z Polski mogą do nich przychodzić tylko trudności i podtrzymywanie niedobrych separatyzmów. Takie obawy nieobce są chyba również biskupom polskiego pochodzenia, z których wszyscy należą do starej Polonii, są Amerykanami polskiego pochodzenia.

Taką opinię o skomplikowanych problemach Polonii urobilem sobie w czasie mojego pobytu w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych od 12.VIII.1969 r. do 19.VIII. 1970 r., a więc po roku i jednym tygodniu. Z tego czasu w Kanadzie byłem 2 miesiące, 3 miesiące mieszkalem w Chicago w dzielnicy zintegrowanej czarno-białej, gdzie miałem codzienny, przyjazny kontakt z gorliwymi księżmi, głównie irlandzkiego pochodzenia. Potem kilka miesięcy byłem „pomocnikiem wikarego” w parafii Pięciu Świętych Męczenników, gdzie proboszczem jest ks. bp Alfred Abramowicz. Tu z bliska i bezpośrednio stykałem się z problemami polonijnymi. Blisko 2 miesiące jeździłem po Stanach i wiele z księżmi polonijnymi rozmawiałem w San Antonio (Texas), w Nowym Jorku, w Polskiej Częstochowie (Doylestown, Pennsylvania), w Washington, w Buffalo i Orchard Lake, gdzie byłem dwa razy po kilka dni. Tam zwłaszcza dużo na ten temat czytałem i troski tego ośrodka chyba dobrze zrozumiałem. Zwłaszcza ważna była lektura dwóch dokumentów opracowanych w tym ośrodku: *„The Orchard Lake Plan for the cultural progress of the Polish American Community in the U.S., 1969* (opracował ks. rektor W. Ziemia) oraz *The Orchard Lake Testimony in behalf of the Ethnic Heritage Studies Centers Bill*”, 1970, (opracował ks. Leonard F. Chrobot, prof. w Orchard Lake).